

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. i zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-80
na prowincyi:
miesięcz. 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.
kwartalne 3 zł. 30 ct. " 4 " 40 ct.
miesięcz. 1 " 10 " 1-85
w Klemencech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.
w innych krajach: 2 " —
Przebiegów doniesień Redakcyja nie uwzględnia

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsca 10 c

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 " 4 " 5 "
oba wydania razem 4 " 5 " 6 "

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.
TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Stan wyjątkowy i sądy doraźne.

Nowy Sącz, 4 lipca. Wobec uspokojenia się umysłów ludności, zezwoliło starostwo na odbywanie targów, ograniczając je na razie do artykułów żywności.

Limanowa, 4 lipca. Sprawców napadu na patrol żołnierzy w Siekierczynie dotychczas nie przytrzymano.

Kraków, 3 lipca. Z nakazu władzy politycznej odbyto wczoraj szereg rewizyj u przywódców i członków stronnictwa socjalno-demokratycznego. Rewizye dokonano w mieszkaniach pp.: Englisha, Kaczanowskiego, Misiolka, Haackera, Klemensiewicza, Bobrowskiego, dra Zygmunta Marka, Baumfelda, Matejki i Kleinbergera. Nadto p. English i Kaczanowski poddali się musieli rewizyi osobistej. W wielu miejscach zabrali władze listy, broszury, oraz egzemplarze Robotnika i innych pism socjalistycznych.

Nr. 27 Grzmotu, organu kat. robotników, skonfiskowany został za ustępy artykułów: „Rozruchy przeciw żydom“ i „Sądy doraźne“, jako zawierające znamiona występku z §. 300 u. k.

Nadto skonfiskowane zostały numera Głosu Narodu i Djabla.

Podobno w powiatach, podlegających stanowi wyjątkowemu, zostaną wzbronione oba pisma ks. Stojałowskiego Pszczółka i Wieniec, nadto socjalistyczna Równość z Cieszyna.

Krwawe walki pod Santiago de Cuba.

Londyn, 4 lipca. Daily Mail pisze: W piątek pod Santiago de Cuba stoczona została pierwsza wielka bitwa lądowa w obecnej kampanii. Amerykanie zwyciężyli, ale jest to nieomal Pyrrrusowe zwycięstwo. Przeszło 1000 ludzi straconych i ogromny wysiłek wszystkich sił postawili ich tylko wobec niezdobytych murów Santiago. Ludzie są wyczerpani. Jeszcze parę takich zwycięstw, a armia gen. Shaftera będzie niezdolną do walki.

Fortyfikacje Santiago zbyt są silne, ażeby je zdobyć rękoma, trzeba do tego najpotężniejszych dział obłężniczych i — czego Amerykanom brak — prochu bezdymnego.

Waszyngton, 3 lipca. Depesza z Siboney (pod Santiago de Cuba) donosi, iż w piątek Hiszpanie zostali wyparci ze swych szanów o godzinie 4-iej po południ, po pięciogodzinnej zaciętej walce.

Wczoraj, w sobotę, bój się ponowił. Hiszpanie znowu zostali pobici.

Straty z obu stron ogromne.

Waszyngton, 3 lipca. Otrzymała tu wczoraj d. 2 lipca, urzędowa depesza gen. Shaftera powiada o bitwie piątkowej, co następuje: „Mielśmy poważną bitwę, która trwała od godz. 8-iej rano do zachodu słońca. Zdobyliśmy fortifikacje zewnętrzne. Obecnie pomiędzy moimi liniami a miastem leżą tylko otwarte pola rozległości około 3/4 mili (ang.). Generalowie Lawton i Bate walczyli dzielnie cały dzień pod El Ganey. Nasze straty wynoszą przeszło 400 ludzi. Zabitych niewielu“.

Później nadeszła od Shaftera druga depesza: Obawiam się, że nie podałem dokładnej liczby naszych strat. Wiadomości zebrac nie łatwo. Mogłszy stracić z szeregów może do 1000 ludzi. Naczelnik lekarz twierdzi, że roboty jest tu najmniej dla 40 lekarzy. Potrzeba mi wielkiego na szpital urządzanego okrętu“.

Waszyngton, 3 lipca. Urząd wojny niezwłocznie wysłał na Kubę 50 lekarzy i środki ratunkowe nadto okręt sanitarny, znajdujący się obecnie w Key West. Okręt szpitalny, przeznaczony na pomieszczenie 500 chorych, wyjechał już z Newport News do Santiago de Cuba.

Madryt, 4 lipca. Urzędowa depesza donosi: Nieprzyjacieli zdobył hiszpańskie pozycje pod Lemesson, Juan i El Ganey, po energicznym oporze z naszej strony. Wojsko hiszpańskie poniosło wielkie straty.

Nowy Jork, 3 lipca. Korespondent tutejszego Herald z Playa del Este podaje telegraficznie następujące szczegóły o krwawych walkach, stoczonych pod Santiago de Cuba w piątek d. 1 lipca:

Gen. Shafter zaatakował rano fortifikacje zewnętrzne Santiago de Cuba. Amerykanie szli naprzód w trzech kierunkach. Generalowie Lawton i Wheeler

atakowali El Ganey, na północy, gen. Kent szedł przeciwko Aguadores, na południu, podczas gdy dowódca powstańców Garcia zbliżał się do El Ganey z południo-zachodu. Inne dywizje amerykańskie walczyły na linii, rozciągającej się od wybrzeża aż do północnych szanów gen. Linaresa.

Floty amerykańska i hiszpańska brały udział w akcji od samego początku.

Okręty adm. Sampsona usiłowały zniszczyć baterie hiszpańskie w Aguadores, a statki adm. Cervery rzuciły pociski na linie amerykańskie i kubańskie.

Gen. Shafter na rozpoczęcie bitwy wysłał dwie lekkie baterie amerykańskie, które poprzedzając piechotę, przystąpiły do ostrzeliwania El Ganey. Konnica pod dowództwem gen. Wheelera i Kubańczycy wkrótce połączyli się z piechotą i artylerią Lawtona. Atak był bardzo energiczny. Hiszpanie przez pewien czas widocznie wahali się, czy mają bronić El Ganey, a Amerykanie i powstańcy zyskiwali tymczasem teren krok za krokiem.

General Kent, dowodzący w centrum wojsk amerykańskich, zwrócił się wtedy ku południowi, przeciwko Aguadores. Eskadra adm. Sampsona pomagała mu w tym ataku.

Walka była niesłychanie zacięta. Krew lała się strumieniami. Hiszpanie zostali wyparci z Aguadores i El Ganey.

Amerykanie zwyciężyli.

Nowy Jork, 3 lipca. Depesza Worlda donosi, iż w piątkowej walce pod Santiago artyleria amerykańska sprawiła się świetnie. Zmusiła ona do milczenia artylerię hiszpańską pomimo, że ta ostatnia strzelała prochem bezdymnym tak, że trudno było dostrzedz i oznaczyć pozycje dział hiszpańskich. Strata Amerykanów dochodzi do 1.000 ludzi.

Żołnierze amerykańscy zachowywali się znakomicie. Zdobyli oni między innymi wysoki na 8 stóp płot z kołczastego drutu. Wielkie przysługi oddały przytem Amerykanom specjalne nożyce do przecinania takiego drutu, w które zaopatrzone wielu ludzi.

Nowy Jork, 4 lipca. Herald donosi, iż w piątek i sobotę w walkach pod Santiago de Cuba Amerykanie stracili 1.200 ludzi. Straty Hiszpanów są daleko znaczniejsze.

Oprócz tego wzięto podobno w niewolę 2.000 Hiszpanów.

Madryt, 4 lipca. Agencja Fabra donosi: Szczegóły o walce piątkowej pod Santiago są następujące: Armia gen. Shaftera, złożona z 17.000 ludzi przy 82 działach i oddział, złożony z 6.000 Kubańczyków pod dowództwem Garcii zaatakowali 2.000 Hiszpanów, którzy po trzygodzinnej, bohaterskiej walce zmuszeni zostali do opuszczenia szanów i cofnięcia się do Santiago.

Gen. Linares oraz wielu wyższych oficerów hiszpańskich, odnieśli rany.

Gwałtowna walka szalała także pod El Ganey.

Waszyngton, 4 lipca. Shafter telegrafuje z obozu pod Sevilla d. 3 lipca.

„Fortyfikacje Santiago de Cuba tak są silne, że niemożebnością jest przystąpić do szturm z siłą, którą obecnie rozporządzam. Wojska wskutek wysiłków ostatniej walki są w najwyższym stopniu zmęczone. Chorych niewielu.“

Generalowie Wheeler i Young zachorowali ciężko.

Wycieczka, której dokonali wczoraj Hiszpanie, została świetnie odparta“.

Z powodu tego telegramu głównodowodzący gen. Miles wyraził mniemanie, iż gen. Shafter zapewne czasowo cofnie się na pełne morze i będzie oczekiwał posiłków. Jednocześnie trzeba będzie zapewne opuścić El Ganey i równinę pod Santiago.

Nowy Jork, 3 lipca. Podług depeszy z Siboney, w Santiago panuje faktycznie głód. Wojsku nie dają nic innego, prócz czarnego chleba, a i ten jest niemożebny do jedzenia.

Londyn, 4 lipca. Morning Post otrzymuje z Baiquiri wiadomość, iż 100 dezertów hiszpańskich z Santiago de Cuba przeszło do obozu amerykańskiego.

Nowy Jork, 4 lipca. Z Siboney donoszą: Dowódca powstańców Garcia zapewnia, że general Pando wszedł już z 6.000 ludzi do Santiago.

Wiedeń, 4 lipca. Otrzymało tutaj telegraficzną wiadomość, iż krążownik austriacki „Marya Teresa“ odpłynął do Santiago de Cuba, ponieważ zdobycie tego miasta przez Amerykanów jest iada chwila oczekiwane.

Inne wiadomości z wojny.

Londyn, 4 lipca. Agencja Havasa otrzymuje z Ismailii następujący telegram: Eskadra admirała Camary dopiero we wtorek wpłynie do kanału suezkiego.

Hawana, 4 lipca. Trzy okręty amerykańskie atakowały Manzanillo (na południowym wybrzeżu Kuby). Od strzałów amerykańskich dwaj żołnierze hiszpańscy zostali zabici, 3 rannych.

W mieście 5 ludzi odniosło rany. Amerykanie bombardowali także wybrzeże Tayabacoa, prawdopodobnie aby zasłonić wylądowanie broni dla powstańców.

Hawana, 4 lipca. W pobliżu Banes wylądowało 1.000 dobrze uzbrojonych powstańców kubańskich, pod dowództwem Lacreta i Sanguilly. Mają oni podobno 700.000 nabojęw.

Waszyngton, 4 lipca. Oddział sygnałowy korpusu gen. Shaftera, urządził o 2 mile od Santiago de Cuba stację telegraficzną, utrzymującą komunikację z Baiquiri i Guantanomo.

Nowy Jork, 4 lipca. Krążownik „Yale“ wiezie z fortu Monroe 2.000 kitłów płóciennych dla wojska, walczącego na Kubie.

San Francisco, 4 lipca. Pięciuset trzydziestu oficerów i 10.464 żołnierzy amerykańskich, znajduje się w tej chwili w drodze do Manili.

Hong Kong, 4 lipca. Podług wiadomości z Manili, powstańcy zajęli całą prowincję Bulacan. Gubernator prowincji dostał się z żoną i dzieckiem do niewoli. Powstańcy ujęli okręt „Bohul“ i wzięli, jako jeńców, 500 żołnierzy hiszpańskich.

Madryt, 3 lipca. Rząd hiszpański wysłał do trzech generalnych kapitanów w Manili, San Juan (Porto Rico) i Hawanie zapytania o ich zdanie co do właściwości zawarcia pokoju. Dotychczas odpowiedzią tylko marszałek Blanco. Jest on stanowczo przeciwko pokojowi. Prośba o pokój byłaby, jego zdaniem, zbezczeszczeniem Hiszpanii; wojsko i obywatele na Kubie nie chcą pokoju. Sił do walki na wyspie jest dość. Nawet ewentualny upadek Santiago de Cuba nie zmieniłby położenia.

Kadyks, 4 lipca. Aresztowano tutaj dwóch cudzoziemców, mniemanych szpiegów amerykańskich.

Wiedeń, 4 lipca. Hr. Gołuchowski wyjechał w zapowiedzianą podróż do Paryża i Francji.

Wiedeń, 3 lipca. Wydawca Reichswehr Gustaw Davis ogłasza, iż sprawy swe z rządem zakończył ugodą z prokuraturą skarbu, wskutek czego jego skargi, wniesione do sądu przeciwko rządowi, stały się bezprzedmiotowe.

Praga, 4 lipca. W kołach parlamentarnych opowiadają, że w razie gdyby projektowane konferencje z przedstawicielami obu narodowości nie doprowadziły do żadnego rezultatu, rząd jest zdecydowany znieść rozporządzenia językowe i zastąpić je ustawą językową, wydaną na podstawie §. 14.

Praga, 4 lipca. Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności odbył wczoraj posiedzenie, na którym był obecny także prezydent ministrów hr. Thun.

Omawiano sprawę wdrożonych przez Thuna niewiązanych nikogo konferencji i wyrażono przenie, że należy przyjąć zaproszenie — żadnej jednak uchwały w tej mierze nie powzięto.

Dziś będzie wydany urzędowy komunikat o przebiegu tego posiedzenia.

Ołomuniec, 4 lipca. Wczoraj odbył się tu pochód uroczysty ku czci Pałackiego. Udział w nim wzięło około 1000 osób. Przebieg niczem nie zakłócony.

Berlin, 4 lipca. W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że sułtan zgodził się wreszcie na mianowanie księcia Jerzego greckiego gubernatorem Krety.

Paryż, 4 lipca. Major Esterhazy napadł wczoraj po południu spotkanego przypadkowo na ulicy pułk. Picquarta. Wymyślał mu głośno i uderzył laską; Picquart odpowiedział uderzeniami laski. Widzowie skandalicznej sceny rozdzielili przeciwników.

Londyn, 4 lipca. Z Johannesburga donoszą, iż prezydent rzezp. Transwaalu Kruger jest niebezpiecznie chory.

Rzym, 4 lipca. Stan oblężenia w Neapolu zostanie zniesiony we środę d. 6. lipca.

Petersburg, 4 lipca. Jutro przybywa w odwiedziny na dwór tutejszy królowa grecka.

Petersburg, 4 lipca. Ekspedycja hr. Zichy'ego przybyła do Tobolska w sobotę.

Ateny, 4 lipca. Wojska greckie w Tesalii otrzymały rozkaz rozprószenia i zniszczenia bandy

Klefitów, która popełniła liczne rabunki przed i po ewakuacji Tesalii.

Konstantynopol, 4 lipca. Posłowie mocarstw przyjęli projekt prowizorycznej regulacji sprawy kretańskiej. Podług projektu utrzymanie porządku na wyspie ma być powierzone tymczasowo „Komitetowi zgromadzenia narodowego kretańskiego” pod nadzorem admirałów; ci ostatni będą mieli prawo zwoływać komitet, organizować żandarmerię, ustanawiać zarząd w miastach. Obwody pobrzeżne pozostają i nadal w zarządzie rady admirałów. Projekt przedłożony zostanie Wysokiej Porcie tudzież gabinetom w Wiedniu i Berlinie.

Nowy Jork, 4 lipca. Robert Leech przebył we środę wodospad Niagary w żelaznej beczce własnego pomysłu. Wyszedł z tej karkołomnej podróży zdrowy i cały. Dziś — w święto narodowe amerykańskie — ponowi swą szaloną jazdę przez wodospad.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 3 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 359.30. Węgierskie akcje kredytowe 395.—. Anglobank 157.80. Bank związk. 266.25. Union 296.50. Laenderbank 227.50. Staatsbahny 359.62. Lombardy —. Kol. Elbethal 263.—. Kol. półn. zach. —. Tytoniowe 134.—. Rima Murania 250.75. Alpiny 163.50. Renta na maj 101.90. Węg. renta koronowa 99.10. Losy tureckie 60.—. Marki (za 100) 58.82 per cassa, 58.85 na koniec lipca.

Berlin, 3-go lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 225.25. Staatsbahny 152.90. Lombardy 33.75. Austr. złota renta 102.80. Austr. srebrna renta 101.40. Węg. złota renta 102.80. Disconto Comandit 199.25. Laura 199.25. Bochumer —. Harpener —. Kolej Ostpreussen 95.50. Kolej Mittelmeer 93.50. Kolej Meridional 133.40. Kolej Henry —. Renta włoska 98.20. Południowa 33.70. Mławka —. Turki 114.75. Rosyjskie banknoty 216.50. Renta hiszp. —. Prywatne dyskonto —.

Wiedeń, 3 lipca. (Giełda zbożowa). Na targu terminowym tendencja pierwotnie była słaba, ale na skutek pomyślniejszych wiadomości z zagranicy uległa zmianie — i kursa poszły w górę.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po 8.96 do 9.07, żyto na jesień po 6.95 do 7.04, owies na jesień po 5.88 do 5.94, kukurydzę na lipiec, sierpień po 5.32 do 5.36. Rzepak na sierpień i wrzesień notowano 12.65 do 12.75.

Spirytus bez zmiany 19.40 do 19.60.

Okręgowy zlot Sokołów w Stryju.

Dnia wczorajszego odbył się w Stryju zlot Sokołów z okręgu lwowskiego.

Na dworcu na pociąg, który przybył do Stryja o godzinie 8 rano, przywoząc druhow i gości ze Lwowa, Gródka, Żółkwi, Sokala itd., w liczbie około 300, oczekiwała cała drużyna Sokół stryjskiego z muzyką kolejową, jakoteż nader licznie zebrana publiczność. Nastąpiło serdeczne przywitanie, po czym wszyscy udali się gremialnie na nabożeństwo do rz. kat. kościoła, następnie zaś zwiedzano boisko.

O godzinie 9½ rano nadjechali znowu cykliści ze Lwowa w liczbie przeszło 50, których gorąco witali kolarze stryjscy.

Po obiedzie wspólnym, który odbył się w hotelu Krakowskim, nastąpiło o godzinie 4-ej popołudniu — zebranie w Olszynie. W serdecznych słowach przemawiali tam prezes Zw. Sokółów dr. Dzieduszycki imieniem powiatu i prof. Halagarda imieniem gminy stryjskiej, poczem Sokoli udali się na boisko, a cykliści urządzili *corso* kwiatowe.

O godzinie 5-ej poczęły się zapelniać trybuny publicznością stryjską. Inteligencja stawiała się w komplecie, zapelniając prawie wszystkie miejsca na trybunach; miejsc było przeszło 1.200.

Pierwszym punktem programu były, jak zwykle, ćwiczenia wolne, wykonane pod kierownictwem naczelnika Durskiego. Wypadły one znakomicie. Ćwiczenia zbiorowe, które potem nastąpiły, zyskały również poklask publiczności.

Z kolei ujrano zapasy i szermierkę. Obudziły one istny zapał, do zapasów bowiem w jednej części boiska stanęli tacy dzielni atleci, jak lwowscy druhowie: Hamburger, Webersfeld, Lewicki, Chomiński i Kocółowski, podczas gdy obok nich walczyli na pałasze tacy szermierze, jak dr. Stahl, Wałcz, Chaczewski i Szczepański.

Następnymi punktami programu były: budowanie piramid, bieg pieszki na przestrzeni 100 metr., w którym zwyciężył dr. Kocółowski, przebywszy tę przestrzeń w 9 sek.; rej kolarzy, prowadzony przez dr. Kukawskiego — i wreszcie znakomite ćwiczenia maczugami pod kierownictwem dr. Janikowskiego.

Wszystkie te popisy doznały wyborczego przyjęcia.

Przez cały czas ćwiczeniom sprzyjała iscie wyznaczona pogoda. Zlot udał się bardzo dobrze. Długo pozostanie w pamięci uczestników.

Wyścigi konne we Lwowie.

Dzień trzeci.

Pogoda prześliczna, ożywienia na trybunach mało, totalizator za to w pełnym ruchu.

Bieg I. Nagroda Jockey-Clubu dla Austrii 1.500 kor., z których 1.000 kor. zwycięzcy, 350 dru-

giemu, 150 zaś trzeciemu koniowi. Startowało 6 koni. Meta 1.600 m.

Pierwsza do mety przybyła hr. Fel. Korytowski „Peccadille”, drugi Wł. Schindlera „Toll”, trzecia por. br. Rud. Pletzgera „Vignola”.

Totalizator płacił za 5 14, za 10 25, za 50 125 zł.

Bieg II. Nagroda ministerstwa rolnictwa 5000 koron zwycięzcy, dalej 800 koron ofiarowanych przez gal. Tow. chowu koni i wyścigów, z których 500 koron drugiemu, 300 koron trzeciemu koniowi. Startowało 6 koni. Meta około 2400 m.

Do mety przybyły: 1. Kaz. Roztworowski „Trebevits”, 2. Rotm. Hip. Brzozowski „Walküre”, 3. Wł. Schindlera „Kochanka”.

Totalizator: 5 : 24, 10 : 48, 50 : 240.

Bieg III. Wojskowy bieg z przeszkodami. Sweepstakes. 800 kor., ofiarowanych przez pułki kawalerii i artylerii, stojące załoga w Galicji lub na Bukowinie, z których 70% zwycięzcy, 20% drugiemu, 10% trzeciemu koniowi. Startowały 4 konie, meta około 3600 m.

Do mety przybyły: 1. Rotm. Hip. Brzozowski „Helf Gott”, 2. Por. Heintschla „Isegrim”, 3. Por. Antkito Weilenbecka „Zapor”.

Totalizator: 5 : 6, 10 : 12 i 50 : 60 złr.

Ofiarą tego biegu padł czwarty koń por. hr. Segury „Milon”, który w kilkanaście minut po wyścigu wyzionął ducha w stajni.

Bieg IV. Wielki chorostkowski bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda 3000 kor., z których 1500 kor. zwycięzcy, 750 kor. drugiemu, 500 kor. trzeciemu, a 250 kor. czwartemu koniowi. Meta około 3200 m. Startowało 6 koni.

Do mety przybyły: 1. Kapt. Pecha „Wiosna” (jeździł por. Eltz), 2. Wł. Schindlera „Margosza” (jeździł por. Koller), 3. Wł. Schindlera „Gretchen” (jeździł r. Streernwitz).

Totalizator 5 : 8, 10 : 17 i 50 : 85 złr.

Bieg V. Bieg z przeszkodami, koni pół krwi. Panowie jeżdżą. Sweepstakes gwarantowany do sumy 1000 kor., z których 500 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu a 100 kor. czwartemu koniowi. Startowało 6 koni. Metr. 4000 m.

Do mety przybyły: 1. Por. Tass. Ahsbaha „Hibas” (jeździł por. Ujhary), 2. Józ. Krzysztofowicza „Presque pur sang” (jeździł por. Eltz), 3. Fr. Bartascha „Manfred”.

Totalizator: 5 : 7, 10 : 16 i 50 : 80 zł.

Bieg VI. Gonitwa myśliwska. Nagroda honorowa zwycięzcy. Meta około 6000 m. zwykłego terenu myśliwskiego. Stanęło 5 koni: 1. por. hr. Bauerskircha „Alkony”, 2. por. Dobay’a „Huldo”, 3. por. Gregouricha „Harnat”, 4. por. Barczay’a „Parforce”, 5. hr. Korytowski „Darling”.

Do mety przybyły: 1. „Darling”, 2. „Alkony”, 3. „Harnat”.

Totalizator: 5 : 9, 10 : 18 i 50 : 90 zł.

Dzień czwarty.

Ostatni dzień wyścigów najwięcej ciekawej ścigał publiczności, najwięcej też było ożywienia tak pomiędzy widzami, jakoteż przy... totalizatorze. Kto chciał odbić przegrane z dni poprzednich... przegrywał na nowo, kogo niecią wygrana — przegrywał na świeżo, jedni i drudzy już bez nadziei odegrania się, wobec wyścigu ostatniego.

Biegów było sześć.

Bieg I. Nagroda Jockey-Clubu dla Austrii 1500 k. z których 1000 k. zwycięzcy, 350 k. drugiemu, 150 k. trzeciemu koniowi, meta około 2000 m.

Startowały: 1. Kapt. Pecha „Callina”. 2. Krzysztofowicza „Little Master”. 3. hr. Oskara Potockiego „Risiko II”. 4. Schindlera „Gretchen”. 5. Stada Chorzelskiego „Cham”. 6. Por. hr. Zamoyskiego „Nieznana”.

Do mety przybyły: 1. „Cham”, 2. „Gretchen”, 3. „Risiko II.” Totalizator 5 : 29,

Bieg II. Bieg klaczy. Sweepstakes. Władki zwycięzcy, po odciążeniu pojedynczej wkładki dla konia drugiego. Meta 1.600 m.

Startowały: 1. hr. Fel. Korytowski „Peccadille”, 2. Por. br. Pletzgera „Golden Residue” 3. Schindlera „Kochanka”. 4. stada Ostoja-Ostaszewskiego „I can not”.

Do mety przybyły: 1 „Peccadille”. 2. „Golden Residue”.

Totalizator 5 : 8.

Bieg III. Wielki lwowski bieg z przeszkodami. Panowie jeżdżą. Nagroda gal. Tow. chowu koni 4.000 kor., z których 2.500 kor. pierwszemu zwycięzcy, 750 kor. drugiemu, 500 kor. trzeciemu a 250 kor. czwartemu koniowi. Meta około 4.000 m.

Startowały: 1. hr. Baworowski „Pani”, 2. Pieńczykowski „Nonsens”, 3. Stada Ostoja-Ostaszewski „Licho”, 4. Por. Stadlera „Świtezianka”.

Do mety przybyły: 1. „Licho”, 2. „Nonsens”, 3. „Pani”.

Totalizator płacił za 5 9 zł.

Bieg IV. Bieg sprzedaży II. kl. przychówku stadnin. Nagroda gal. Tow. chowu koni i wyścigów 1.000 kor., z których 750 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu koniowi. Jeździli galicyjscy chłopcy (Stallburschen). Startowały: 1. hr. Baworowski „Creole”, 2. tegoż „Ślota”, 3. Fibicha „Nemo”, 4. Aug. Gozayskiego „Balhitka”.

Do mety przybyły: 1. „Nemo”. 2. „Creole”.

Totalizator: 5 : 14 zł.

Bieg V. Bieg pocieszenia z płotami. Sweepstakes 80% zwycięzcy, 20% drugiemu koniowi. Meta

2.400 m. Startowały: 1. Krzysztofowicza „Presque pur sang” 2. Hr. Korytowski „Fair Lady”.

Do mety przybyła „Fair Lady”, na której jeździł por. Fibich.

Bieg VI. Bieg pocieszenia płaski. Sweepstakes 80% wkładek zwycięzcy, 20% wkładek drugiemu koniowi. Jeżdżą gal. chłopcy. Meta około 1.200 m.

Startowały: 1. „La Marquise”, stada Ostoja-Ostaszewskiego, 2. „Hanele” Krzysztofowicza i 3. Skrzetuski hr. Korytowski.

Do mety przybyła „La Marquise”, tuż za nią „Skrzetuski”, ostatnią zaś „Hanele”.

Totalizator płacił za 5 — 8, za 10 — 16, za 50 zaś 80 zł.

Był to ostatni bieg tegorocznych wyścigów.

KRONIKA.

Fmp. Fiedler wyjechał na inspekcję pułków, należących do korpusu lwowskiego. Wraca 6 b. m.

Z politechniki. Dziekanem wydziału inżynierii wybrany został na r. p. prof. Karol Skibiński; dziekanem wydziału budowy maszyn prof. Juliusz Bykowski; dziekanem zaś chemii technicznej prof. Bronisław Pawlewski.

Z uniwersytetu. P. Konrad Zdzisław Próchnicki, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

II. egzamin rządowy na wydziale budownictwa lądowego w Politechnice tutejszej zdał p. Mieczysław Teodorowicz.

Ankieta w sprawie policyi górniczej, obradowała onegdaj nad projektem przepisów, opracowanych przez władze górnicze. W ankiecie zasiadali: radca ministerialny Cechner, starszy radca górniczy Holubek, urzędnicy starostw górniczych i najwybitniejsi przemysłowcy na polu górnictwa. Szerokie poglądy radcy min. Cechnera znalazły powszechne uznanie i przekonali przemysłowców, że reprezentanci władz górniczych wzięli rozbrat z biurokratyzmem austriackim, do nas przeschwieconym, a wnikając w praktyczne wymogi przemysłu, stosując paragrafy do niego, a nie przemysł do paragrafów.

Z niedzieli. Szara i pochmurna — od wczesnego ranka napelniała niedziela twogą serca „festynowiczów” i „wyścigowców”. Pukano w palce: będzie pogoda — niepogoda, zakładano się pomiędzy sobą, brak tylko było totalizatora.

Nareszcie ponad chmurami zabłysło słońce i poczęło nas darzyć swymi palącymi promieniami, równocześnie zaś z „Wysokiego zamku” ozwały się salwy moździerzy, głoszące „wszem wobec i każdemu z osobna”, że odbywa się tam festyn uczestników powstania 1863 r.

Salwy te pomieszały wszystkim szyki. Gdzie iść?...

Tu festyn, z którego dochód przeznaczony na tak szlachetne cele, tu znowu ciągnie szereg powozów na plac wyścigów, a skądinąd znowu maszerują oddziały chłopców i muzyki chłopięce na plac powystawowy, gdzie miał się odbyć festyn na dochód korpusów walcujących.

Poradzili też sobie Lwowianie, jak mogli. I tu dosyć było i tam też pełno.

Na zamku przeważała stara, poważniejsza wiara, przy muzyce „Harmonii” i 30 pp. toczyły się mniej i więcej poważne dyskusye, nie brakło też i zupełnie lekkiego, swobodnego tonu.

Na placu powystawowym bawiono się ochoczo. lepiej może, niż gdzieindziej, dlatego jedynie, że w zabawie brała udział przeważnie dlatwa. Konie dźwigały na swych grzbietach przyszłych „rycerzy” i „amazonki”, grano w piłki i obręcze, odbywano „marsze” i „kontrmarsze”, a wszystko przy donośnej kapeli chłopców, przy dźwięcznym ich śpiewie.

Tu i tam bawiono się do późnego wieczora.

Aż nareszcie przyszedł ten wieczór, zapowiadany długo przedtem przez astronomów. Wieczór pogodny, jasny. — Jasny, lecz wkrótce księżyc poczęł się otulać cieniem, niby płaszczem, i oczom śmiertelników okazywał tylko rąbek świetlany, kryjąc resztę w tajemniczej ciemności. Unosił się nad ziemią ubrany w rozmaite kolory, ten rąbek jasny coraz to bardziej się rozszerzał, aż około godziny pierwszej, na powierzchnię nieba wypłynęła znowu jasna jego tarcza.

To było ostatnie wrażenie z wczorajszej niedzieli. Nie brakło ich i więcej, ale o tem mogliby coś powiedzieć panowie od... totalizatora.

Defraudacya. Smutnej sławy defraudant Miłkowski znalazł naśladowców.

Dowiadujemy się, że przed dwoma dniami władze wpadły na trop oszustwa, jakie od dłuższego czasu popełniał jeden z niższych urzędników dyrekcji skarbu we Lwowie, p. U., który za sfalszowanymi asygnatami pobierał z głównej kasy krajowej emerytalną pensję za dawno zmarłego radcę sądowego. Szkoda, że zdana w ten sposób kasie głównej wynosi kilka tysięcy złr.

Charakterystycznym jest, że na ślad zbrodni trafiono dopiero wówczas, gdy władza podatkowa chciała wyznaczyć podatek osobisto-dochodowy od emerytury, jak się okazało — nieboszczyka.

Sprawcę aresztowano.

Na zakupno limfy antydifterycznej dla biednych dzieci, na skutek odezwy do rodzi ogłoszonej d. 28 bm. w naszym piśmie, złożyła w niestrachy: p. Karolina Śliżyńska 3 zł.

Egzamin dojrzałości. W gimnazjum w Tar-nowie odbył się w dniach od 17—20 bm. pod przewodnictwem rady szkolnego dra L. Germana egzamin dojrzałości, do którego przystąpiło 33 uczniów publicznych i 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Cudek Franciszek, Dietl Józef, Kaczkowski Stanisław, Kamuda Józef, Kocyn Stanisław, Kozak Zygm., Koziołkowski Maryan, Kroch Salomon, Maksymowicz Adam (z odzn.), Malczyk Jan, Müldner Gustaw, Nieduszyński Władysław, Pabis Jan (z odzn.), Pankowicz Maryan (z odzn.), Piątkowski Mieczysław, Podoliński Jan, Rec Wojciech, Salamon Fryderyk, Seifert Zdenko, Serwoński Jan, Sek Michał (z odzn.), Silbiger Józef, Stankó Mieczysław, Szado Ignacy, Walkowicz Stanisław (z odzn.), Wójcicki Juliusz, Zimmerman Maurycy, Żmigrod Aleksander.

Pozwolono poprawić się z jednego przedmiotu po feryach szkolnych 5 uczniom publicznym. Jeden eksternista odstąpił.

Stanisławów. (Od nasz. kor.). Onegdaj odbył się w Towarzystwie im. Moniuszki doroczny popis uczniów i uczenie szkoły muzycznej, który dowiódł bardzo znacznego postępu uczącej się w tym instytucie młodzieży. Publiczność zebrana licznie nie szczędziła też dowodów uznania zarówno pracy dyrektora Szkoły muzycznej p. Henryka Zegarkowskiego, jakoteż obu nauczycieli pp. Sokolowskiej i Jaworskiej, z których pierwsza, udzielała nauki wyższej, druga zaś niższej szkoły fortepianu. P. Sokolowska jest uczennicą prof. Melcera, p. Jaworska ukończoną konserwatorzystką warszawską, obie też pracują z ogólnym uznaniem i mają w nagrodę miłość licznych swych uczniów.

Ekspedycja hr. E. Zichy. Hrabia E. Zichy podaje w liście, datowanym z Kazania, do posła Józefa Telegdy następujące szczegóły o swej podróży: Ekspedycja naukowa ma 1. lipca stanąć w Ekaterynenburgu i tam zabawić dni osiem. Następnie uda się przez Syberję i Chiny na pustynię Gobi. Hr. Zichy zamierza dopiero w lutym przyszłego roku powrócić do Europy.

Kroniczka wiedeńska. D. 1. b. m. ukonstytuowało się w Wiedniu dolno-austriackie stowarzyszenie przemysłowe kobiet. Zawiazano je przy uczestnictwie 53 kobiet, posiadających samoistne przedsiębiorstwa. W skład wydziału powołano także kilku mężczyzn.

Wydział krajowy dolno-austriacki, za inicjatywą zakładów psychiatrycznych, gorliwie zajął się kwestją utworzenia przytułku dla alkoholików, w których niebezpieczne ofiary opilstwa leczonoby gruntownie z tego nałogu.

Dozorczynie szpitalne zebrały się dnia 30. z. m. w piwni budziejewickiej przy Alserstrasse, by zaprotestować przeciw wprowadzeniu do szpitali wiedeńskich zakonnice, przez co 350 dozorczyń straciłoby zajęcie.

Skandal. Jakiego powodem były niesnaski małżeńskie pomiędzy popularnym do niedawna w Wiedniu, a obecnie w Budapeszcie, artystą operetkowym Girardem i panią Odilon, głośną artystką wiedeńską, zakończył się ostatecznie w ten sposób, iż niezgodna para separowana została sądownie.

Sprawa zamordowania Anny Simon, tak głośna swego czasu w całej Europie, czeka dotąd gośdnego epilogu. Wprawdzie trybunał kasacyjny jeszcze przed 3 miesiącami zatwierdził wyrok I. instancyi, skazujący Boiczewa i Nowelica na karę śmierci, lecz wyroku tego dotąd nie przedłożono jeszcze księciu do podpisu. Natomiast czynią się starania, by księcia skłonić do ulaskawienia zbrodniarzy. Między innymi wystosowali prośbę o ulaskawienie mieszkańcy Filipopola z miejscowym arcybiskupem na czele. Jakże mótwa podaje ta petycja, nam niewiadomo.

Bohaterskiego czynu dokonał droźnik kolejowy w Gloggnitz, w Styryi. Oto, gdy przed kilku dniami zbliżał się pociąg pocztowy do stacyi Pottschach, zauważył droźnik małe dziecko, stojące na szynach.

Widząc grożące dziecku niebezpieczeństwo — pośpieszył doń i dzięki przytomności umysłu ocalił od niechybnej śmierci. W następnej jednak chwili lokomotywa schwyciła w swe kleszcze odważnego człowieka. Życie jego wisi na włosku.

Ofiara burzy. W górach Sinaia w Rumunii szalała d. 27. z. m. straszliwa burza. W lesie Furnica ścinała właśnie robotnicy drzewa. Orkan powalił nagle olbrzymi buk, który upadając, zabił pięciu robotników, a szóstego ciężko skaleczył. Pięć wdów i 20-oro sierót zeszło skutkiem tej katastrofy na kij żebraczy.

Utonięcie podczas wycieczki na jeziorze Vierwaldstaettersee d. 30. z. m. skutkiem przewrócenia się łódki podczas burzy, dwoje turystów — jeden mężczyzna i jedna dama. Trzej ich towarzysze ocaleni. Wszyscy przybyli z Anglii dla zwiedzenia Szwajcaryi.

Gromada rekinów opadła d. 30. z. m. na wodach numejskich łódź belgijską „Baie des Naples“. Łódź, uchodząc przed nimi, wyrzuciła się i 14 majtków padło ofiarą ludogadów.

Bodaj to talent... w nogach! Słynna paryska tancerka Cleo de Merode została zaangażowana na 30 występów gościnnych w berlińskim Ogródzie zimowym za bagatelne wynagrodzeniem 45.000 fr. Czy też zarobił kto kiedy taką sumę za 30 wieczorów... głową.

Małżeństwa wśród umarłych. Wstrętny obyczaj panuje u niektórych tatarskich plemion: Oto żenią tam między sobą umarłych. Już Marco Polo, który odbył wielkie podróże w 13 wieku, wspomina o tych zwyczajach i opisuje dokładnie, w jaki sposób są uprawiane.

Jeśli n. p. ktoś miał córkę, która zmarła jako panna, a inny znowu syna bezżennego — w takim razie rodzice obu stron wyprawiają im huczne wesele na ementarzu. Kontrakt ślubny spisuje się, a następnie pali, ażeby nowożeńcy (!) mogli się w pośmiertnym życiu uważać za legalnie poślubioną parę.

Elektrycznie. W niezwykle oryginalny sposób otwartą została wystawa elektryczna w Nowym Jorku. Na wszystkich wystawach europejskich przypisują pewne znaczenie obecności dostojnych osób przy otwarciu różnych ekspozycji — w Ameryce dzieje się wprost przeciwnie. Prezydent Mc Kinley otworzył wprawdzie wystawę, ale uczynił to *par distance*, mianowicie aż z Waszyngtonu i to za pomocą słynnego złotego klucza, którym, jak wiadomo, jego poprzednik Cleveland otworzył wystawę światową w Chicago.

W chwili, gdy Mc Kinley w Waszyngtonie zakreślił klucz ten w zamku, wszystkie maszyny w Nowym Jorku, znajdujące się na wystawie elektrycznej, poruszyły się i zaczęły funkcyonować. Jednocześnie zatelegrafował Mc Kinley, „że z prawdziwą radością dokonał otwarcia wystawy w Nowym Jorku“. Następnie wiceprezydent Hobart przemówił z Waszyngtonu — oczywiście przez telefon — a słowa jego zakomunikowano obecnym zapomocą fonografu. Na wystawie odbyło się nawet wesele, podczas którego wszystko odprawiano... elektrycznie.

Curiosum cłowe. Korespondent londyńskiego *Timesa* z Konstantynopola donosi o następującej arcy-ciekawej aferze cłowej. Muśi jednego z francuskich klasztorów w Trapezuencie zamówili sobie kręgle w Paryżu, które w tych dniach nadeszły do miejsca przeznaczenia i bezzwłocznie zostały skonfiskowane na urządzie cłowym. Poselstwo francuskie założyło protest przeciw tak dziwnej sekwestracji fiskalnej. W. Porta

jednak w zupełności zaaprobowała postępowanie generalnego dyrektora cel, uzasadniając jego rozporządzenie tem, że kule kręgielne są znacznych rozmiarów i mogłyby stać się „niebezpiecznymi“ dla porządku publicznego.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Ze świata muzycznego. Prof. H. Melcer mimo usiłowań wydziału gal. Towarzystwa muzycznego nie zmienił zamiaru swego i w jesieni Lwów opuszcza. Wskutek tego konserwatorium gal. Towarzystwa muzycznego rozpisano konkurs na opróżnioną posadę, który w czasie feryj ma być rozstrzygnięty. Czy będzie łatwo znaleźć osobistość wyrównyującą p. Melcerowi, o tem wątpimy. Artysta ten w ciągu dwuletniego swego pobytu we Lwowie, dał się poznać jako niepospolity pedagog i wirtuoz, zdobywający sobie zawsze publiczność. Uczniów tak szybko postępujących, zwłaszcza w technice, nie miewało przedtem konserwatorium. Dość tu wymienić p. Helenę Ottawową, której gra przed dwoma jeszcze laty zupełnie dyletancka i słaba, rozwinęła się prześlicznie, nabrała biegłości i wprawy, wyraziłości i siły, słowem cech artystycznych. Występiej w konkursie konserwatorium był prawdziwym tryumfem talentu i pracy, tak dla uczennicy jak i dla nauczyciela. Niemniej i p. Karol Liszniewski świetnie przedstawił rezultat pracy p. Melcera. Gra jego w porównaniu z grą p. Ottawowej, jest mniej subtelna, ale zato kryje w sobie więcej może jeszcze materiału na przyszłość. Uczeń, mogący się u wyjścia z konserwatorium taką poszczycić techniką i brawurą, wykształcił się niewątpliwie na dzielnego wirtuoza. Dalszy szereg uczennic jak panny Juraiczówna, Frankówna, Praschilówna i Niemiryczówna, potwierdza tylko zdanie ogólne o p. Melcerze, że jestto nadzwyczajna siła pedagogiczna. Posiada on szczególną energię, z jaką umie własną wolę przenosić na grę uczniów, stąd grę tę cechuje stanowczość i pewność wcale nie uczniowska. Wogóle, obecność p. Melcera wpłynęła bardzo korzystnie na stosunki pedagogiczne konserwatorium, bo działanie jednostki czynnej i obdarzonej energią, a ożywionej aspiracyami wysoce artystycznymi, musi w koło siebie wywoływać ruch i usiłowanie, aby się w pracy z nią zrównać.

Koncerta gal. Towarzystwa muzycznego również tracą nie mało w osobie p. Melcera. Była to niezaprzeczenie atrakcyja pierwszego rzędu. Gra jego, chociaż nie we wszystkich rodzajach muzyki w jednakowym stopniu doskonała, była zawsze wyrazem pełnego, męskiego temperamentu i fantazyi młodzieńczej. Oddziaływała też ogromnie na publiczność, a pomimo, że tu i ówdzie znalazł się ktoś, stawiający zarzuty nawet uzasadnione nieraz, przecie ogół muzyczny szedł instynktowo prawie za tym talentem świeżym, silnym i samodzielnym.

Lwów wprawdzie nie umie bardzo gorąco objawiać swoich sympatyj i nie pożegnał p. Melcera w sposób, jaki mu się należał. Winny temu jednakże więcej okoliczności, niż obojętność, lub brak dobrej woli. Artysta nie występował publicznie jako wirtuoz od kilku miesięcy, wszelkie więc owacye koncentrowały się w salach szkolnych i nie miały sposobności odbyć się publicznie więcej jak raz jeden, mianowicie na zakończenie konkursu. Mimo to na brak uznania ze strony publiczności, uczniów, grona kolegów i prasy, nie może się on skarżyć, bo składano mu je w tym stopniu, w jakim oddawna nikt z muzyków tutejszych uznania nie otrzymywał. Oby pod tym względem granica nie była ani odrobinę skąpszą dla sympatycznego artysty!

KAJDANY.

Powieść współczesna.

— Wiesz — może masz rację — rzekł powoli i z rzadkim u niego namysłem — ale jeżeli kto już takie kajdany dźwiga, to cóż z nimi mu zrobić?

— Albo ja wiem co? niech się w nim szamocze jak może — niech się przeprowadza z ulicy Lipowej na Ormiańska, to bardzo zdrowo na wszelkie idealne fiksacje.

Michaś, nie już nie mówiąc, rzucił się na łóżko i wbrew swoim nawykniom, z pół godziny przeleżał w głuchym milczeniu, wpatrzony w błękitne kółka dymu, które z wielką wprawą umiał puszczać aż pod sufit.

Nie mi jeszcze nie powiedziałeś, jak się załatwiłeś z gospodynią — przecież ona nie puści nas tak nagle, chyba jej zapłacić do 15-go, odezwał się wreszcie.

— Właśnie że puści, i bardzo kontenta, że się wyprowadzamy, bo ci państwo, którzy najeli obok nas te trzy pokoje frontowe, koniecznie pragnęli jeszcze mieć i czwartą, zwłaszcza z widokiem na ogródek, którym się panna strasznie zachwycała — także widać jakaś przewrócona głowa!

— Panna? widziałeś ją może? — zapytał zainteresowany Michaś, siadając na łóżku.

— Skąd, na co i po co miałem ją widzieć? — gospodyni mi tylko mówiła.

— Aha! a o której to jutro mamy się wyprowadzać?

— Na dziesiątą zamówiłem tragarzy.
— Bierz cię łycho z taką energią, uciekamy, jakbyśmy tu kogo okradli — mruknął Michaś i w bardzo złym humorze odwrócił się plecami do ściany.

Pani Elżbieta Chuścińska była właścicielką dużej kamienicy i małego pieska, Bobusia, którego otaczała najtkliwszą miłością i staraniem, nosząc go po dniach całych na rękę. Podobno gdzieś po świecie miała także dwoje dzieci, już dorosłych, pracujących na siebie, ale których obecność była jej widocznie mniej do zdrowia i życia potrzebną, bo ich nikt nigdy w domu matki nie widział. Za to lokatorowie słyszeli o nich bardzo często, a mianowicie w takich krytycznych chwilach, kiedy pomiędzy kieszenią ich a gospodynią zachodziły jakie nieporozumienia — pani Chuścińska wtedy powoływała się zawsze na swoje nieobecne „sieroty“, których mienia czuła się tylko strażniczką i depozytorką, i z tego tytułu broniła się zwycięsko wszelkim propozycjom obniżenia czynszu, zapłacenia jakiegś koniecznej czasem naprawy, i t. p. oburzającym napaściom tych, którzy mieszkali, lub też chcieli dopiero mieszkać w jej kamienicy.

Pani Chuścińska wstawała rano, bo Bobus już o szóstej potrzebował śniadania i spaceru — ona sama zresztą dozorowała robienia porządku w kamienicy, nie mogąc się w tym względzie spuścić na starą i wpoślisłą „Baltaziową“, pełniącą obowiązki stróżowej, a zarazem kucharki, pokojówki i praczki u właścicielki domu. Bez stróża obywano się jakoś, bo pani Chuścińska twierdziła, że szkoda „grosz sierociński“ marnować na takie zbytki.

Nazajutrz po wyżej opisanym dniu, wyszedłszy do sieni w nieco fantastycznej tualecie, którą przywdziewała rankami, ufając, że wszyscy porządni lokatorowie śpią o tej porze, spotkała się oko w oko

z wyświeżonym już, wyelegantowanym od stóp do głów Michasiem.

— Sługa i dobrodziej, pani dobrodziejki! — rzekł kłaniając się jej z wyszukaną grzecznością — czy można panią prosić o parominutową audiencyę?

— Mój panie, ja o tej porze nie mam czasu na żarty! jestem biedna wdowa, potrzebująca pracować od świtu — zaprotestowała Chuścińska, mocno niezadowolona i zażenowana, nie wiedząc, jak osłonić liczne braki swojej tualety.

— Proszę pani, tu chodzi o rzecz tak ważną, jak n. p. humor i apetyt samego Bobusia! — bardzo uroczyście zaręczył Michaś, rozpatrując się z pewnym zaciekawieniem w tych niedoborach, z których najwięcej uderzyła go zupełna nieobecność bujnej i czarnej jak króćce skrzydła grzywki, ocieniającej zwykle żółte i pomarszczone czoło pani Chuścińskiej.

— Podobno szanowna pani liczy na to, że dziś jeszcze ulotnimy się z mieszkania.

— Pański kolega powiedział mi, że się panowie pragniecie wyprowadzić, a choć bym była żądać zapłaty czynszu przynajmniej do 15-go czerwca... jednak, zważywszy okoliczność...

— Że my się nie wyprowadzimy... wtrącił Michaś.

— Jak to: nie? ja przecież już zawarłam umowę z drugą partją, która się tu jutro wprowadza; pański kolega zaręczał mi...

— Łaskawa pani, najpierw to nie jest wcale mój kolega, ja chodzę na prawo a on na lewo, t. j. chciałem powiedzieć na medycynę — zresztą choćby on się wyprowadził na koniec świata, ja się nie ruszę. Nie mogę się rozstać z tem mieszkaniem, z Bobusiem, z szanowną panią wreszcie, która okazywałaś mi zawsze tyle niezasłużonej życzliwości... że do-drawdy... (C. d. n.).

Tygodnik społeczny.

Zdziejów współczesnych studyów kobiecych.

Praktyka rozwiązywać się zdaje kwestyę wyższego, zawodowego wykształcenia kobiet na ich korzyść. W tej, czy w innej formie otworzyła przed nimi cała prawie Europa podwoje uniwersytetów. Pomyślano nawet (dziwnym trafem, dopiero po dopuszczeniu do uniwersytetów) o średnich zakładach naukowych, o gimnazyach, któreby żeńskim słuchaczom udzielały przygotowania równego męskiemu. Dokonywa się to tytułem próby, która przecież wypada pomyślnie dla uczących się kobiet i twierdzić pozwala, że nie są gorszym od mężczyzn materyałem dla studyów naukowych, lub praktyczno-zawodowych.

Skonstatowanie tego faktu jest już ważną zdobyczą, ale nie rozstrzyga wszystkich wątpliwości. Z dotychczasowych dziejów kobiecej nauki wnosić możemy, że przyszła inteligencja zawodowa składać się będzie z osobników płci obojczy, że zdarzyć się wśród jednej i drugiej może niejedna zdolność wybitna, choć przeciętny typ nie będzie ani niższym, ani wyższym od dotychczasowych przedstawicieli zawodów liberalnych. Pojmując rzecz, że tak powiem arytmetycznie, byłby to już rezultat wystarczający. Skoro obie płci powołane będą do wyższych studyów i do udziału w zawodach liberalnych, prawdopodobnie znajdzie się więcej wśród nich jednostek uzdolnionych i użytecznych, niż w naszych czasach, kiedy nauka pozostaje przywilejem jednej. Jak zwykle przecież takie liczbowe rezultaty grzeszą jednostronnością, a więc łatwo zakwestyonowane być mogą, a kto wie, czy przy teoretycznym rozstrzygnięciu kwestyi, arytmetyka nie zostałaby zupełnie pobita. Wprawdzie ani my, ani żaden kraj nie posiada za dużo, lecz ma zbyt mało uzdolnionych pracowników, ale gdy świadomie zechcemy te stosunki regulować, nie powiększenie liczby, ale nowe pierwiastki, które kobiety do pracy społecznej i naukowej wniosą, muszą rozstrzygnąć.

Zapytajmy, czy dotychczasowe doświadczenia pozwalają nam już sądzić, o ile kobieta na polu nauki, czy praktycznych zawodów zaznaczyła już swą indywidualność. Czy kobiece pierwiastki, zaznaczający się tak wyraźnie w dotychczasowych funkcjach kobiety, jako gospodyni domu, matki, wychowawczynie i na te nowe pola przeniesiony został? A może, jak twierdzą zwolennicy istniejącego *status quo*, kobieta w nowych tych zawodach zatraci tylko swoje właściwości, może wielbiciele *von ewig weiblichen* naprawdę będą pokrzywdzeni, jeżeli kobieta przeobrazi się w nieróżniącego się w niczem od mężczyzny pracownika? Kwestya to nader ważna. Nie chodzi o rzecz błahą, lecz o indywidualne właściwości, które w pierwszym rzędzie decydują o znaczeniu i wartości osobnika. To już nie sprawa użyteczności, ale wartości moralnej, kwestya, że tak powiem estetyki społecznej, która polegała dotąd głównie na współdziałaniu różnorodnych pierwiastków. Cechy płci niewieleśiej uwydatnić się powinny i na nowych polach, na które kobieta wchodzi, nie jako jej niższość lub wyższość w obec mężczyzny, ale jej odrębność. Kwestya równouprawnienia, motywowana dziś na zasadzie sprawiedliwości, a przeprowadzona w praktyce pod naciskiem żądań ze strony kobiet i zmieniających warunków gospodarczo-społecznych, nabiera prawdziwej doniosłości społecznej, jeżeli wykażemy ową odrębność.

Sądzę, że najwłaściwszą drogą będzie tu zastanowić się nad dotychczasową działalnością kobiet, o ile zdążyły już one zaznaczyć ją na pewnych polach. Uczynić to mogą tylko specjaliści danej gałęzi nauki, czy pewnego zawodu, a raczej specjaliści, które sprawa kobiet obchodzić musi żywiej. Korzystam tedy z obserwacji moich, z osobistej znajomości z kilku pracującymi w zakresie nauk społeczno-ekonomicznych kobietami, aby ich rezultatem podzielić się z czytelnikami.

Ekonomia polityczna samą nazwą swoją, obracaniem się w zakresie spraw kapitału i pieniędzy, czysto rzeczowych interesów, mało wzbudzała interesu wśród kobiet.

Historia nauki przechowała z dawniejszych czasów jedno tylko nazwisko: miss Harriet Martineau, uczenicy i zdolnej komentatorki Ricarda, która stała ściśle na jego stanowisku rzeczowym, pomijając udział ludzki przy procesach ekonomicznych. Tu niej przecież zdarza się właściwość kobiecej natury, której nie tyle może chodzi o samą prawdę naukową, ile o jej pedagogiczne przedstawienie, o udostępnienie wiedzy dla kół szerokich. Miss Martineau barwnymi obrazami ilustruje teorię ekonomiczną, a całość układa w niezbyt może szczęśliwą katechizmową formę. Współcześni zaliczają ją do poważnych uczonych i doskonałych obserwatorów na polu stosunków społecznych, czego dała dowód np. przy opisie kryzysów.

Dzisiaj, gdy ekonomia polityczna zamieniła się w naukę społeczną, na plan pierwszy wysunęła się kwestya uciśnionych, groźne i przemawiające do uczucia zagadnienie socjalne. Z pomiędzy kobiet coraz większy zastęp do niej się garnie. Będzie to

może nie tyle czysta nauka, której chodzi o wykrycie praw, co przygotowanie cegiełek do polityki socjalnej, zbieranie materyałów o klasie, która padła ofiarą kapitalistycznego rozwoju.

Przyjrzyjmy się bliżej pracowniom na tej niwie. Najwybitniejszą będzie bezsprzecznie Mstrs Beatrix Webb Potter, Angielka, zamieszkała w Londynie, której dzieło o angielskich stowarzyszeniach zawodowych uważanem jest za klasyczne, ona zaś sama w sprawie organizacji robotniczych pierwszorzędny jest autorytetem. W pracach jej, oprócz sumiennej gruntowności, daru obrazowania i uogólniania, uderza niezwykła u uczonych bezpośredniość wrażeń, znać po nich, że autorka więcej przestaje z przedmiotem swoich obserwacji (obraca się prawie wyłącznie wśród klasy robotniczej) aniżeli z jego literaturą.

W pracy o trade-unionach wyzyskała B. Webb archiwę stowarzyszeń zawodowych, w dawniejszej, o spółkach spółdzielczych, śledziła bezpośrednio rozwój tych instytucji i to nie tylko według ksiąg handlowych, lecz i obserwacji ludzi, którzy w nich biorą udział. Nie jest bo Mstrs Webb zasuszoną pedantką, lecz piękną trzydziestokilkuletnią kobietą, pełną wdzięku, która sceptycznie wyraża się o ekstrawagancjach pań, zjeżdżających się na damskie kongresy, a bez wszelkiej doktryneryi bada kwestyę robotniczą.

Pochodząc z rodziny zamożnej, jako jedna z siedmiu córek, których mężowie są dziś deputowanymi do parlamentu, reprezentując w rodzinie wszystkie odcienia polityczne, miss Potter kształciła się pod kierunkiem Spencera i w zasadach jego filozofii.

Od niego też przyjęła uwielbienie dla działalności jednostkowej i niechęć do organizacji robotniczej, a pogardę do socjalistów. W celu ich zwalczania, zajęła się też kwestyą robotniczą. Ale, o dziwy, zetknawszy się z ruchem robotniczym, dochodzi do wniosków prawie skrajnych. Praca jej o stowarzyszeniach współdzielczych (*The cooperative movement*) jest przejęta uwielbieniem dla stowarzyszeniowego współdziałania. W wieku lat trzydziestu wychodzi miss Potter z mężem za kolegę zawodowego, z którym, jak opowiada sama, rozpoczynają natychmiast wspólną pracę nad historią i współczesnym rozwojem trades-unions, (S. und B. Webb. History of Trades-unions). Praca ich jest prawdziwą kooperacją: oboje zbierają materyały, rozłożywszy odpowiednio pole obserwacji, potem układają razem plan dzieła, krytykując się wzajemnie bez litości. Pracę samego pisania wykonują mąż, bo jak twierdzi nasza uczona, mężczyźni są do ciężkiej pracy odpowiedniejsi. Wyglądanie, opracowywanie, ostateczne zredagowanie dzieła jest znów pracą wspólną, a dzieło nosi podpisy obojga małżonków.

Kwestyą robotników, a nawet najbiedniejszych z pomiędzy nich, zajmują się również inne angielskie ekonomistki. Mstrs Florence Kelley, inspektorka fabryczna w Stanach Zjednoczonych, robi studia nad pracą małoletnich, a pobudką ku temu są prawdopodobnie i własne jej dzieci, które wychowuje starannie. Studya odbywała na uniwersytecie w Zurichu, była wówczas zapaloną rzeczniczką kwestyi kobiecej, a jej sympatyczna twarz szatynki, o wielkich błękitnych oczach, okolona wspaniałą koroną ciemnych włosów, gorzała, ilekroć mówiono o zajmujących ją sprawach. Powróciwszy do Ameryki, zajęła się specjalnie kwestyą robotniczą, majątek ułatwił jej badania, które doprowadziły nawet do reform prawodawczych w zakresie pracy dziecinnej. Przy zaprowadzeniu inspektorów fabrycznych, dostała się, jako jedna z pierwszych, na tę posadę.

Pracą dzieci i kobiet zajmują się również wyłączenie angielskie inspektoraty fabryczne, których obecnie jest pięć. Raporty głównej inspektorki, miss Abraham zaliczane są do pierwszorzędnych materyałów dla kwestyi robotniczej. O pracy kobiet w Anglii znakomite daje studia miss Collet, urzędniczka w londyńskim departamencie pracy, i współpracowniczka Bootha w wielkim jego dziele o pracy i życiu londyńskiego ludu.

Widzimy tedy wyraźną tendencję do zajmowania się położeniem klasy robotniczej, i to najbiedniejszych z pośród tej klasy, kobiet i dzieci. Niewątpliwie sympatya z uciśnionymi oddziaływać musi w tej społeczno-naukowej pracy kobiet, zajmujących się zagadnieniami socjalnymi i ekonomicznymi. Nie widzimy przecież wypaczania tych zagadnień w sentymentalnym kierunku. Prace odznaczają się barwnością, którą między cyfry wpłesć musi żywcem obserwacya, ale są niezmiernie trzeźwie, pozbawione zupełnie frazeologii, a nawet dążą do obalenia mniemań fanatycznych, które w produkcji na wielką skalę chciałby widzieć przyczynę dzisiejszych nędz społecznych. I tak np. miss Collet nie tylko dochodzi do wniosku, że najniekorzystniejszym rodzajem pracy jest domowa, wyzyskiwanych praczek, bieliżniarek, konfekcyonistek, gorseciarek i t. p., najlepszą zaś fabryczną, tam gdzie robotnice dobrze są płatne, np. w Lancashire. Zbija również mniemanie, jakoby liczba pracujących w przemyśle kobiet wzrastała szybciej, niż mężczyzn, co w angielskim przemyśle w istocie zauważyć się nie daje.

Angielki i Amerykanki, o ile chcą się poświęcić badaniu społecznych zagadnień, mają ułatwione zadanie, dzięki stanowiskom, jakie zajmować mogą. Ale i w Niemczech, pomimo że tam sprawa inspe-

ktorek fabrycznych pierwsze dopiero stawia kroki, znam już kilka wybitnych pracownic w zakresie nauk społecznych.

Kierunek ich działalności i sposób pisania dużo z Angielkami wykazuje cech wspólnych, choć przyjęły metodę niemieckiej nauki. A więc zajmują się one przede wszystkim, a nawet wyłącznie sprawą robotniczą, wchodzą w bezpośrednie z niemi stosunki, przebywając dużo w ich towarzystwie. Piace ich stanowią monograficzne opisy w zakresie pewnej gałęzi pracy, ale zamiast suchego przedstawienia i opracowania szczegółów, spotykamy tu obrazy kreślone z taką sympatją, tak barwnie i wszechstronnie, że i niefachowy czytelnik przeczyta je może z przyjemnością.

Wspomnę tu o dwóch najwybitniejszych, których osobiste stosunki nie są również bez interesu.

Pani Gnauch-Kühne, osoba samotna, zamożna, należy do stronnictwa ewangelicko-społecznego, w którym zorganizowała grupę pań, zajmujących się losem robotnic. Od lat sześciu pracuje nad ekonomią społeczną, a od chwili, gdy do uniwersytetu berlińskiego dopuszczono kobiety, pomimo swoich lat przeszło czterdziestu i stanowiska w berlińskim „towarzystwie“, zasiadła na ławach uniwersyteckich, obok studentów. Tu chce przekonać się, czego jeszcze nie umie, pozyskać naukową metodę badania i nie wybić potem drzwi już otwartych.

Pani Gnauch, dziś już wybitna publicystka, z którą liczą się najpoważniejsze organa prasy niemieckiej, w pierwszej pracy naukowej zajęła się losem robotnic w introligatorstwie ozdobnem. W tym celu jako prosta wyrobnica, wstąpiła na sześć tygodni do warsztatu, a nie umiając roboty, kilkakrotnie zmieniała zakłady, nie zdradzając się przed robotnikami, kim jest. W ten sposób zapoznała się osobiście z mnóstwem robotnic, we wzorowej i ciekawej pracy przedstawia ich położenie, a potem zakłada union introligatorek, który rozwija się pomyślnie. Ona również wniosła do swego stronnictwa, złożonego z ludzi konserwatywnych, ale wysoce rozumnych, przekonanie, że kwestya kobieca, jedna z pierwszych, domaga się rozwiązania, a za pracę ze statystyki dotyczącej ludności kobiecej w Niemczech, posłana na wystawę do Chicago, otrzymała medal.

Do stronnictwa ewangelicko-społecznego należy również Gertruda Dykrenfurth, dobra znawczyni angielskich stosunków, która na angielskim gruncie zdobyła sobie bliską znajomość kwestyi robotniczej. Osobiste stosunki (ma starego, niedołężnego ojca, którego odstępować nie może), nie pozwalają jej na uniwersyteckie studia, ani na udział w życiu stowarzyszeniowym. Urządziła sobie tedy uniwersytet w domu, brała lekcje od docentów ekonomii, a teraz poświęca się badaniu życia i warunków pracy najbiedniejszych robotnic — konfekcyonistek domowych. Ostatnia jej praca zajmuje się robotnicami, które szyją bluzki, spodnice, fartuchy i trykoty.

Materyały do niej dostarczyło badanie 206 robotnic w ich mieszkaniach i warsztatach. Jest to ogrom pracy, który autorka rozłożyła musiała na lat parę, bo rzadko kiedy wystarczała jedna wizyta.

Nie wspominam tymczasem o kobietach, które przygodnie w powieściach czy artykułach, zajmują się losem robotnic, ani o inspektorach fabrycznych, do których powrócę innym razem. Dzisiaj chodzą mi o zaznaczenie kierunku, w jakim postępują bliższe moje koleżanki. Na tych kilku przykładach wykażać pragnęłam, że praca kobiet ekonomistek nie tylko jest sumienną, poważną i zupełnie pozbawioną blagi, ale że jednocześnie zaznaczył się w niej ów przemagający u większości typów prawdziwie kobiecych pierwiastek uczucia, który z nauki, zwłaszcza, o ile zajmuje się ona kwestyami społecznymi, nie potrzebuje bynajmniej być wykluczonym.

Gdyby na podstawie tych kilku przykładów wyprowadzać było można ogólniejsze wnioski, powiedziałabym, że kobiety wnoszą do zagadnień społecznych nowe ich oświecenie, że uczuciowość zwrócić im się kazała wyłącznie prawie do badań nad życiem klas niższych, a natura kobieca zrozumieć lepiej pozwala życie, położenie najmniej odpornej części klas owych t. j. kobiet i dzieci.

Ztąd chyba wniosek, że praca ich nadzwyczaj cenną w dziedzinie społecznej może być zdobywać.

Dr. Z. Daszyńska.

Rozmaitości.

W sprawie tanich mieszkań wyszły ostatnimi czasy w Krakowie dwie broszury: dra doktora Henryka Jordana „Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników w Krakowie“ i doktora Antoniego Melickiego: „W sprawie Towarzystwa tanich mieszkań“. Ta druga broszura polemizuje z pierwszą. Autor zarzuca inicjowanemu przez dra Jordana Towarzystwu, że nie liczy się dosyć z osobistym interesem członków a nawet odwołuje się do takich, których interes osobisty sprzeczny jest interesom, głównie tu w grę wchodzących osób, t. j. tych wszystkich, którzy potrzebują taniego a mimo to zdrowego pomieszkania.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem Z. Hałacińskiego.